



KNIAZA

CZASOPISMO MIESZKAŃCÓW WSI KOSZOŁY

W poszukiwaniu autorytetów



Od wydania ostatniego numeru czasopisma „Kniaża” minął blisko rok. W tym czasie wydarzyło się wiele spraw zasługujących na przypomnienie. Wychodzę z założenia, że słowo pisane jest w stanie przetrwać o wiele dłużej niż pamięć ludzka czy relacje ustne, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

W 2014 roku minęło 465 lat od założenia wsi Koszoły. Jak podaje „Metryka Litewska”, miało to miejsce 29 czerwca 1549 r. Co ciekawe, dokładnie w tym samym czasie powstały Huszcza i Tuczna. Blisko 5 wieków historii wsi obfitowało w bardzo wiele ważnych wydarzeń. Koszoły, podobnie jak np. Studzianka, miały to szczęście, że pochodziło z niej (bądź było z nią związanych) wielu wybitnych ludzi nauki, wojskowości, kultury czy Kościoła. Dziś mogą oni stanowić

wzór i autorytet dla młodego pokolenia. Od 4 lat na łamach „Kniaży” staram się przypominać o znanych, nieznanach, a często też zapomnianych ludziach, którzy stąd pochodzą.

Warto również pochwalić się sukcesami niektórych mieszkańców Koszoł.

Mianowicie, podczas II Bialskiego Festiwalu Sękaczy w Roskoszy, Agata Czubla zajęła 1 miejsce w konkursie na najlepszy sękacz. Serdeczne gratulacje! Sękacz jest obecnie bardzo popularnym ciastem nie tylko na Podlasiu,

a gmina Łomazy uważana jest za jego zagłębie. Obecnie wypiekane jest m.in. w Huszczy, Łomazach, Studziance czy Koszołach. Mam nadzieję, że w przyszłości zostanie uznane za produkt regionalny. W końcu sąsiednia Huszcza od co najmniej 100 lat stanowi zagłębie sękacza.

Po kilku perypetiach, końca dobiegł remont miejscowej świetlicy. Mam nadzieję, że zacznie ona służyć integracji lokalnej społeczności. Po II wojnie światowej, świetlica w Koszołach służyła wielu działaniom społeczno-kulturalnym, tętniła życiem. Odbywały się w niej zabawy, wystawiano amatorskie sztuki teatralne, świętowano różne uroczystości, itp. Duży w tym udział miał Feliks Czubla (1913-1996).

Nadmienię także, że w Koszołach udało się powołać do życia Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka” (prawdopodobnie w listopadzie zostanie zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym). Jego prezesem został Cezary Nowogrodzki, regionalista i działacz społeczno-kulturalny, rodzinie (poprzez swoją mamę) związany z Koszołami. W założeniu, stowarzyszenie swoim działaniem i zasięgiem, ma obejmować nie tylko Koszoły i gm. Łomazy. Zachęcam wszystkich mieszkańców Koszoł do włączania się we wszelkie inicjatywy i działania, które podejmować będzie organizacja.



Nieczynna już szkoła podstawowa w Koszołach. Sierpień 2014 r. Fot. S.H.





Razem możemy wiele!

Przykrą dla mnie wiadomością jest śmierć Jana Szutko, który zmarł 10 września tego roku. Miał 89 lat i był jednym z najstarszych mieszkańców wsi Koszoły. W ciągu ostatnich 4 lat, niejednokrotnie miałem okazję przeprowadzić z nim wywiad. Od początku zauważyłem, że mam do czynienia z człowiekiem czytany i o dużej wiedzy nie tylko na temat Koszoł oraz jej mieszkańców. Na krótko przed jego śmiercią, udało mi się go odwiedzić. Ubolewał nad tym, że wieś tak szybko się wyludnia („umiera na stojąco”, jak to określił). Odpowiedział również na kilka moich pytań, dotyczących historii Koszoł.

I na koniec jeszcze kilka słów o nazwach miejscowych na terenie sołectwa Koszoły. Otóż w numerze drugim „Kniaży” (s. 1) podałem ponad 50 takich terenowych nazw własnych. Niektóre odnosiły się do określeń lasów, pól, łąk, dróg, dawnych bagien,

itp. Oczywiście tych nazw jest więcej, ale kilka wymaga wyjaśnień. Np. „Lutnia”, to łąka, a nazwa „Stromiec” (od ukraińskiego słowa „strom”), która odnosi się do łąki, oznacza miejsce strome, urwiste. Z kolei nazwa lasu „Grabowszczyzna” wzięła się prawdopodobnie od nazwiska Grabowski. Prof. Michał Łęsiów w książce „Terrenowe nazwy własne Lubelszczyzny” (Lublin 1972) podaje, że: „(...) sufiks „-yzna” pełni funkcję dzierżawczą, łącząc się głównie z nazwami osób (pospolitymi i własnymi)”.

W kolejnych numerach czasopisma postaram się powrócić do powojennej historii Szkoły Podstawowej w Koszołach. Planuję także opublikować biogramy m.in. Seweryna Grabowskiego i Feliksa Czubli. Przypominam też, że łamy pisma są otwarte na współpracę z każdym, kto czuje jakikolwiek związek z tą miejscowością. Zachęcam zatem do współpracy przy powstawaniu kolejnych numerów.

Numer szósty czasopisma poświęcony jest nie tylko historii, czy bieżącym wydarzeniom w Koszołach. Kontynuujemy również wspomnienia dr. Józefa Czubli. Z kolei kolega Andrzej Buczyło przetłumaczył lustrację wsi Koszoły z 1565 r., gdzie zawarty jest m.in. spis niektórych ówczesnych mieszkańców. W części biograficznej zamieszczamy życiorys Ryszarda Bessaraby, prawnika pochodzącego z Koszoł. Przypominamy także postać gen. Czymbaj Murzę Rudnickiego, pierwszego Tatara w stopniu generała, wybitnego dowódcę wojskowego, a do 1763 r. mieszkańca i właściciela majątku Koszoły. Poza tym, jest też relacja z lipcowego festynu „Tłoka”. Zapraszam do lektury.

Sławomir Hordejuk

WYWIAD

Potencjał Gminy Łomazy tkwi w jej mieszkańcach

Rozmowa z Łukaszem Wędą, prezesem Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, działaczem społecznym oraz animatorem kultury.

Proszę powiedzieć kilka słów o sobie.

- Mam 32 lata, jestem urzędnikiem samorządowym, a po pracy realizuję swoje zainteresowania oraz działam na rzecz innych. Stale się uczę podnosząc swoje kwalifikacje. Wspieram osoby, instytucje i organizacje pozarządowe w działaniach i pozyskiwaniu środków na realizację pomysłów. Od lat staram się przedkładać potencjał jaki mamy w gminie Łomazy na promocję naszego regionu. W wolnym czasie biegam rekreacyjnie jak również podczas zawodów biegowych od 5 km po półmaratony i maratony. Prowadzę stronę www.studzianka.pl, [\[labiega.pl\]\(http://labiega.pl\) oraz blog biegowy <http://biegamwstudziance.blogspot.com>.](http://www.bia-</p></div><div data-bbox=)

Od sześciu lat organizuję turnieje i warsztaty łucznicstwa tradycyjnego, które cieszą się zainteresowaniem odbiorców. Piszę również artykuły naukowe, popularnonaukowe oraz prasowe na temat regionu.

Jakie działania podejmuje Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka. Co w ostatnich latach udało się osiągnąć dzięki inicjatywom podejmowanym przez stowarzyszenie?

- Hm.... Jest tego trochę. Stowarzyszenie wraz z Urzędem Gminy w Łomazach opiekuje się cmentarzem

tatarskim w Studziance, sprząając go i oprowadzając turystów przy znacznym wsparciu mieszkańców regionu. Inicjatywy podejmowane przez stowarzyszenie to dziesiątki wydarzeń, wyjazdów i pokazów. W wyniku realizacji każdego projektu coś pozostaje dla mieszkańców. Np. po kursie kucharskim naczynia, a garncarskim koła garncarskie, po łuczniczym sprzęt łuczniczy, a po tańcu będzie nagłośnienie. Dzięki działaniom, wsparciu samorządu, darczyńców i mieszkańców regionu remontowana jest świetlica. Jest to miejsce spotkań oraz wydarzeń okolicznościowych (np. Dzień Seniora, Dzień Dziecka, spotkanie z kulturą tatarską i regionalną). Odbywają się w niej próby



Lukasz Węda na trasie Maratonu Lubelskiego.
Fot. Grzegorz Wasyl-Grabowski

grupy śpiewaczej, kabaretu „Zielawa” czy nauka tańca. Nasze zaangażowanie widać już na arenie krajowej. Do Studzianki przyjeżdżają grupy na wizyty studyjne podpytując nasze pomysły. Ostatnio Pani Sołtys Studzianki, Mirosława Jaśkiewicz była nawet u Pierwszej Damy Anny Komorowskiej na spotkaniu w Koninie. Pani Prezydentowa zaprosiła reprezentantkę naszej miejscowości, aby opowiedziała na forum o aktywności Studzianki. Ostatnie lata to też powstanie grupy śpiewaczej „Studzianczanie”, drużyny łuczniczej „Tatarzynowie”, kabaretu Zielawa, kwartalnika „Echo Studzianki”. Gościła u Nas kilka razy telewizja, radio i często bywa prasa. Zapraszam na www.studzianka.pl gdzie opisujemy to, co robimy.

Jaki moment w ostatnich latach był według Pana przełomowy dla Studzianki?

- Przełomowym momentem były Dożynki Gminne w 2008 roku. Od tego wydarzenia tak na dobrą sprawę usłyszano o Studziance. Mieszkańcy przygotowując stoisko promocyjne

zajęli pierwsze miejsce w konkursie na najpiękniejszą ekspozycję promująca miejscowość gminy Łomazy. Rok później przyczyniliśmy się do wygranej gminy Łomaz na dożynkach powiatowych. Dalej w 2009 r. zorganizowaliśmy pierwszy po II światowej zjazd Tatarów i ich potomków. Te wydarzenia spowodowały, że Studzianka ruszyła bardzo mocno w działaniach. Projekty unijne, krajowe, liczne wyjazdy z pokazami i prezentacjami oraz zaangażowanie mieszkańców wpłynęły na to, że o miejscowości się mówiło i pisało w całym województwie. Temat tatarski też stał się swego rodzaju magnesem do sukcesu. Dalej wszystko potoczyło się szybko i mogliśmy organizować kolejne dziania. Ważne jest, że mieszkańcy potrafią sami, bez mojej obecności przygotować dziania. Wiedzą jak się zorganizować.

Od lat działa Pan na rzecz promocji gminy Łomazy. Studzianka z której Pan pochodzi, od blisko 10 lat jest obecna w mediach i nie tylko. Czemu można zawdzięczać ten sukces?

- Myślę, że moje przywiązanie do regionu i łatwość współpracy z mieszkańcami, wpłynęła na to, że dziania, które podejmuję z mieszkańcami cały czas budzą zainteresowanie mediów oraz różnych instytucji i organizacji. Ważne jest, aby nie poprzestawać na jednej akcji, tylko być kreatywnym. Ogromny udział w tym społeczności lokalnej, która wspiera, niekiedy inicjuje i kreuje dziania ale także mówi o tym co się robi. Chciałbym podkreślić, że w każdym wolnym czasie jeżdżę na spotkania, konferencje, pokazy, zaznaczając publicznie skąd pochodzę i w jakiej gminie oraz powiecie mieszkam. Jeszcze jest jeden ważny element. Chodzi o to, aby dostrzegać zainteresowania mieszkańców. Warto

zwrócić uwagę na miejsca, obiekty oraz nazewnictwo lokalne, które stanowią ważną część promocji i wiedzy. Nie działania od czasu do czasu, a cyklicznie organizowane wydarzenia powodują, że media, turyści, młodzież, wracają do nas. Stajemy się partnerem dla szkół, uczelni, instytucji i organizacji. Od 5 lat wydajemy regularnie własny kwartalnik „Echo Studzianki”, na łamach którego dokumentujemy to, co robimy. Opisujemy Studziankę oraz mieszkańców na przestrzeni wieków. Przez 7 lat działalności na rzecz Studzianki i gminy, zgromadziłem setki artykułów z prasy, audycje radiowe i materiały filmowe z dziania które inicjowałem, organizowałem lub wspierałem.

Jaka jest recepta na to, aby ożywić poszczególne miejscowości w gminie Łomazy?

- Po pierwsze trzeba chcieć działać. Należy wyjść od czasu do czasu z domu do ludzi. Po co? Po to, aby razem porozmawiać, wspólnie posnuć plany i przełożyć je na dziania. Wymaga to często też własnego wolnego czasu, z czym trzeba się liczyć. Po drugie warto też zwrócić się do nas. Posiadamy spore doświadczenie w pisaniu projektów i składaniu wniosków. Nikomu nie odmawiamy pomocy. Jesteśmy otwarci na wszelkie formy współpracy. Możemy odpowiedzieć, jak zacząć działać w danej miejscowości. Wiemy, że każdy ma inne oczekiwania. Wbrew niektórym opiniom nie zamykamy się w Studziance. Wszystkie dziania są kierowane do mieszkańców gminy Łomazy, co podkreślamy na stronie internetowej i w mediach. Z chęcią jeździmy m.in. z pokazami łuczniczymi, kabaretem, różnymi gramami, warsztatami kuchni tatarskiej czy grupą śpiewaczą. Jesteśmy wszędzie tam, gdzie nas zapro-



Prezes Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka Łukasz Węda

szą. Każda miejscowość w gminie Łomazy posiada pewien kapitał możliwości. To potencjał, który drzemie w jej mieszkańcach, historii czy dziedzictwie kulturowym. Widać to na przykładzie np. Koszoł, Lubenki, Łomaz czy Dubowa. Dajmy od siebie godzinę w tygodniu na rzecz innych, a ten czas przerodzi się w fantastyczne działania.

Z jakimi problemami boryka się najczęściej współczesna wieś?

- Podstawowy problem to ucieczka młodych ze wsi. Aby ich zatrzymać istnieje potrzeba wsparcia i zagospodarowania ich czasu pozaszkolnego, poczynając od najmłodszych. Odkrywanie utalentowanych osób oraz ich promocja, to bardzo ważne wyzwanie. Tutaj należy po prostu powołać fundusz społeczny. Kolejna sprawa, to słaba infrastruktura i oddalenie od większych miejscowości. Skoro miasta i miejsca pracy są daleko, to należy robić wszystko, aby miasto przyjeżdżało do nas. Tak, tak to nie żart. Praca na roli, to ciężki kawałek chleba, ale można to przełożyć na turystykę

i powszechne zainteresowanie pracami rolnymi. Pokazanie prac polowych, uprawa warzyw i owoców od początku aż po zbiory jest świetną propozycją dla turystów z Polski i zagranicy. Tworzenie agroturystyki, produktów i imprez lokalnych oraz korzystanie z naturalnych zasobów, to szansa na poprawę sytuacji ekonomicznej. Brakuje na wsi miejsc noclegowych i gastronomicznych, gdzie można się zatrzymać. Można to zmienić i od razu nasuwa się przykład Krainy Rumianku w Hołowni koło Podedwórze.

Dlaczego w wielu miejscowościach, w świetlicach, w domach kultury, niewiele się dzieje? Z czego to wynika? Brak funduszy, pomysłów, chęci do działania?

- Sądzę, że brakuje odwagi, aby zacząć działać. Powszechnie panuje opinia „po co społecznie działać, skoro nic z tego nie będę miał”. Właśnie, że nie! Kontakt z ludźmi i nabyta wiedza oraz umiejętności. To może spokojnie przełożyć się z czasem na korzyści ekonomiczne. Świetlice, to wspańiałe miejsca na

różne działania. Niestety, pięknie wyremontowane, nie są często umiejętnie wykorzystywane. Każda świetlica to miejsce na choinkę, turniej gier i zabaw, występy zespołów i chórów, różnorakie pokazy, spotkanie ze znaną osobą czy objazdowe kino. Nie bójmy się korzystać z pomysłów mieszkańców miejscowości w których są świetlice i współpracować z nimi. Ludzie wszędzie mają zainteresowania, które należy wydobyć i pokazać. Co do domów kultury, to dostosujemy ich zaplecze do właściwych oczekiwań mieszkańców. Pamiętajmy też o godzinach funkcjonowania, tak aby były dopasowane do odbiorców.

Czy każda miejscowość może wydawać własne czasopismo? Co jest do tego niezbędne?

- Tak, każda. Należy pamiętać, aby je zarejestrować, jeżeli ma się ukazywać więcej niż raz. Wydawanie czasopisma, to też ogrom ciężkiej pracy. To setki godzin spędzonych w bibliotekach, archiwach, Internecie i w terenie, poświęcone na powstanie danego numeru. Warto też robić zdjęcia z aktualnych wydarzeń na wsi lub dokumentować najbliższą okolicę. Powstanie czasopisma to także korekta oraz skład graficzny. Mamy to szczęście, że w naszej gminie są już 3 periodyki, co jest ewenementem w skali województwa! Potrzebni są też redaktorzy. Dwie, trzy osoby są tutaj takim minimum, aby powstał dany numer czasopisma. Zachęcam też do poszukiwań swoich korzeni, bo to często prowadzi do ciekawych odkryć o naszych rodzinach. Dzięki temu w samej Studziance znaleźliśmy ponad 30 znanych, nieznanych i zapomnianych postaci, które miały znaczący wpływ na kulturę, naukę czy historię, nie tylko naszego regionu, ale i Polski.

Rozmawiała: Dominika Syrnicka



Ryszard Bessaraba Człowiek sukcesu

Pochodzi z Koszół. Od blisko 30 lat jest prawnikiem. Radca prawny, właściciel kancelarii prawniczej w Warszawie. Autor i współautor wielu książek i artykułów z zakresu prawa pracy.



nym Ryszard Bessaraba urodził się 6 sierpnia 1953 r. w Koszółach w rodzinie Feliksa i Marii z domu Sidorowicz. W 1968 r. ukończył Szkołę Podstawową w Koszółach. Następnie uczył się w Technikum Wodno-Melioracyjnym im. Kazimierza Wielkiego w Siedlcach. Maturę zdał w 1973 r. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego oraz Szkoły Inspekcji Pracy we Wrocławiu. W 1984 r. został wpisany na listę radców prawnych. Ryszard Bessaraba od ponad 30 lat mieszka w Warszawie, a od blisko 30 lat zajmuje się szeroko rozumianą dziedziną prawa pracy. Pracował m.in. w Departamencie Prawnym Głównego Inspektora Pracy Państwowej Inspekcji Pracy. Był koordynatorem Zespołu Radców Prawnych ds. rewizji nadzwyczajnych do Sądu Najwyższego w jednej z central związkowych. Ponadto, dyrektor Działu Prawnego i Członek Zarządu w jednej z dużych spółek.

Niemal od momentu powstania „Gazety Prawnej” jest jej stałym współpracownikiem. Jest autorem ok. 1500 artykułów i ok. 15 000 porad prawnych. Jego publikacje spotkać można na łamach wielu innych czasopism, m.in. w: „Gazecie Prawnej”, „Prawie i Gospodarce”, „Prawie Pracy”, „Pracy i Zabezpieczeniu Społecznym”, „Służbie Pracowniczej”, „Pracowniku i Pracodawcy”, „Gazecie Medycznej”, „Gazecie Samorządowej”, „Państwie

i prawie”. Jest autorem lub współautorem 19 pozycji książkowych, w tym: „Przeście zakładu pracy lub jego części na innego pracodawcę” (1999); „Odpowiedzialność materialna pracowników w orzecznictwie Sądu Najwyższego” (1999); „Zwolnienia grupowe i indywidualne w orzecznictwie Sądu Najwyższego” (1999); „Podstawowe obowiązki pracodawcy” (2001); „Podstawowe obowiązki pracownika” (2001); „Nawiązanie i rozwiązanie stosunków pracy” (2009). Ponadto, współautor kilku książek, w tym: „Kontrola w przedsiębiorstwie. Poradnik dla przedsiębiorcy” (2001); „Kara grzywny nakładana w postępowaniu karno-administracyjnym za wykroczenia popełnione podczas prowadzenia działalności gospodarczej” (2001); „Czas pracy” (2002); „Blżej Unii w prawie pracy” (2004).

Jest założycielem i właścicielem Kancelarii Prawa Pracy „Bessard-Consulting”. Dyrektorem zarządzającym, głównym konsultantem i dyrektorem wydawnictwa jest Ryszard Bessaraba. Jego firma funkcjonuje na rynku od 15 lat. Świadczy głównie kwalifikowaną pomoc prawną w dziedzinie szeroko rozumianego prawa pracy. Celem jego firmy jest stworzenie elitarnego doradztwa w tym zakresie adresowanego do niektórych pracodawców. Doradztwo oraz sprawy sądowe prowadzą doświadczeni prawnicy, wysoko wykwalifikowani w prawie pracy materialnym i procesowym. Firma „Bessard-Consulting” prowadzi również wyspecjalizowane szkolenia i sympozja z zakresu prawa pracy za szczególnym uwzględnieniem elementów dostosowanych polskiego ustawodawstwa pracy do standardów unijnych.

W miarę wolnego czasu, Ryszard

Bessaraba stara się odwiedzać rodzinne strony. Podlasie i Koszóły są mu szczególnie bliskie. Jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia „Koło Białyńskie”. Jak mówi: „Wielkim szacunkiem i uznaniem darzę ludzi zamieszkują-



cych historyczne Podlasie. Kocham przepiękne lasy Podlasia, bogate we wszystkie gatunki grzybów i urozecznice rzeczki, niestety pozbawione już dorodnych szczupaków”. Pan Ryszard jest jednym z niewielu byłych mieszkańców wsi Koszóły, którym udało się osiągnąć w życiu duży sukces. Prowadzenie własnej kancelarii prawniczej w Warszawie, w dobie tak wielkiej konkurencji, jest nie lada wyzwaniem. W ubiegłym roku Pan Ryszard Bessaraba skończył 60 lat. Redakcja czasopisma „Kniaża” życzy mu wielu sukcesów zawodowych, pomyślności i kolejnych lat w zdrowiu.

Sławomir Hordejuk



Z dziejów Zapomnianej... (cz. 3)

Trzecia część wspomnień dr. Józefa Czubli (1923-1990), dotyczy roku 1939. Ich autor pochodził z Koszoł i przez szereg lat był fizykiem i wykładowcą akademickim. Poniższy fragment zamieszczamy z zachowaniem oryginalnej formy maszynopisu.

Dotychczasowa opowiadanie pozwala sądzić, że mistrz Jan z Czarolasu nie napisałby nigdy:

„Wsi spokojna, wsi wesoła” gdyby wypadło mu żyć w Koszołach. Nie znał także Koszoł autor tych pięknych słów: Szczęśliw, kto z dała od wszelakiej troski Za wzorem przodków obrał żywot wsiowski, i gardząc lichwą, wśród sielskiej siedziby pługami orze urodzajne skiby. Tu go nie ni dojdzie głos wojennej wrzawy.

Zależy o jak wielką wrzawę chodzi. Wrzawa roku 1939 i lat następnych dotarła bez trudu do Koszoł, a poprzedził ją cały szereg niecodziennych wydarzeń. Wczesną wiosną 1939 r. zarządzono wywódkę koni. W Huszczy przy jedynym murowanym budynku mieszczącym w sobie szkołę powszechną i urząd gminny ustawiono stolik, przy którym urzędowała komisja złożona z oficera kawalerzysty, lekarza weterynarii, sekretarza gminnego i sołtysa. Właściciel ustawiał konie przed komisją, ta ustalała kategorię i przydatność do odpowiedniej formacji, wypalając na tylnym udzie literę oznaczającą przydział konia: T - tabor, AL - artyleria lekka, AC - artyleria ciężka, K - kawaleria, H - niezdolny, W związku z tym gruchnęła wieść o wojnie. Chłopi orzekli natychmiast: wojna wojną, ale konia szkoda. Toteż ten i ów przemyślał czy by nie postąpić jak mieszkaniec sąsiedniej wsi, który uderzeniem kłonicą pozbawił swego konia wzroku zubożając tym Armii Polska o jednego wałacha. Byli i tacy - na szczęście bardzo nieliczni, którzy poważnie zastanawiali się czy by nie uciąć sobie palca wskazującego prawej ręki, by zostać uznanym za niezdolnego do służby wojskowej.

Innym zwiastunem zbliżających się wydarzeń 1939 roku było mnó-

stwo podróżnych różnego typu. Pewnej niedzieli szedł przez wieś lichoubrany wędrowiec. Zaopatrzony był w długi kij podróżny i torbę przewieszoną przez ramię. Ktoś podpatrzył, że wędrowiec ten ukrywający się w krzakach za wioską z wydrążonego wewnątrz kija wyjął jakieś papiery i coś na nich notował. Wywnioskowano z tego, że był to szpieg niemiecki uzupełniający mapy sztabowe, ale nikt nie próbował zatrzymać podejrzanego. Z miast docieramy wieści o próbach LOPP, z czego kobiety wiejskie wydedukowały natychmiast, że wojna murowana.

W czasie jednej z takich prób w Białej Podlaskiej przeleciały nad miastem samoloty RWD, z miejscowego lotniska, główny plac miasta i przyległe ulice zadymiono, ludność zgodnie z zarządzeniami pochowała się do bram. Na chodniku opustoszałej ulicy Narutowicza stała z daleka widoczna makieta bomby lotniczej z napisem: „Bomba! Stop! Zapisz się na członka LOPP!”

Jeszcze w czasie trwania alarmu ukazały się na ulicach patrole policji napędzające maruderów do bram oraz drużyny sanitarne i żeńskie patrole PCK. Jeden z takich patroli wszedł właśnie na podwórze Kubina, gdzie był postój furmanek chłopskich. Komendantka patrolu obrzuciła bystrym spojrzeniem plac, ale nie dostrzegłszy nic godnego uwagi już miała wydać polecenie przeglądu następnych posesji, gdy wtem wzrok jej dojrzał tuż przy chłopskim wozie świeżą kałużę pokrytą pianą. Ani chybi „plama chemiczna”. Był przecież „nalot”. Dziarska komendantka aż spąsowiała z emocji. Nie każdej z koleżanek trafi się coś podobnego. Donośnym głosem oznajmiła swym podwładnym: - Uwaga! Plama che-

miczna! Te już wiedziały co należy czynić. Uczono je przecież na kursach loppowskich. Natychmiast poszukały w torbach rękawic ochronnych, nałożyły je na ręce - i dalej do dzieła. Odepchnęły wóz chłopski, odprowadziły konia, który spokojnie chrupał obrok, ustawiły tablicę ostrzegawczą z napisem: - Uwaga! Plama chemiczna! Nie wchodzić! - Komendantka kończyła szkic sytuacyjny i opis „plamy” w notatniku służbowym, patrol szykował się do odejścia, gdy z półkoszek wyjrzała rozczochrana głowa chłopca, który obudziwszy się spojrzał wkoło siebie, ziewnął, a przeczytawszy napis na tablicy ostrzegawczej rzekł flegmatycznie: - Paniusiu, a toż to kobyła naszczała...

Któregoś marcowego wieczoru targnął wsią rozpaczliwy lament kobiecy. Kilkunastu mężczyzn koszołowskich dostało karty mobilizacyjne, zgroza zawisła nad wioską. Przeprowadzono częściową mobilizację. Czyżby to już wojna? - Ale skądże! Któżby odważył się ją rozpocząć? Niemcy ze swoimi czołgami z dykty - jak głosiła rodzima propaganda - przeciw naszej kawalerii? - Czyste kpiny! „Anglia z nami, Francja z nami, my Hitlera w d... mamy” śpiewano. I humor ludności nieco się poprawił. Zwłaszcza, że na okres żniw zwolniono kilku chłopów z wojska. W drugiej połowie sierpnia no-wa niespodzianka. Zarządzono pilnowanie linii telefonicznej łączącej urząd gminny w Huszczy z urzędem pocztowym i posterunkiem policji w Łomazach, I chłopci uzbrojeni w siekiery, kosy, widły i szpadle strzegli ochoczo przed sabotażystami słupów i drutów biegnących wzdłuż lasu państwowego.

Ciepłe noce sierpniowe, warta obowiązywała tylko w nocy, srebrzyły się



milionami gwiazd, w lesie panowała cisza, tylko tu i ówdzie gromadki chłopów-strażników linii telefonicznej prowadziły przyciszone rozmowy. Mówiono o wydarzeniach we wsi i okolicy, o możliwości wojny, wspomniano czasy pierwszej wojny światowej, poznawano nawzajem swoje kłopoty. Oto stary Jakub leżąc na wznak i patrząc w ledwie widoczne w zmroku druty telefoniczne nie może wyjść z podziwu, że „głos leci po tych drutach i wiatr go nie zdmuchnie”. A, no... przytakuje bez przekonania inni.

- a jak na drutach siedzą wrony to już chyba nie można telefonować, bo głosu nie puszcza... rozumuje sobie Jakub.

Nieco dalej Najdychor prowadzi rozmowę ze swoim młodym sąsiadem.

- Ho i co? Będziesz się z nią żenił?

- Nie wiem, czy zechce wyjść za ranie - odpowiada stroskany młodzian.

- A chyba co ty głupi? - Nie możesz się przekonać, czy co?

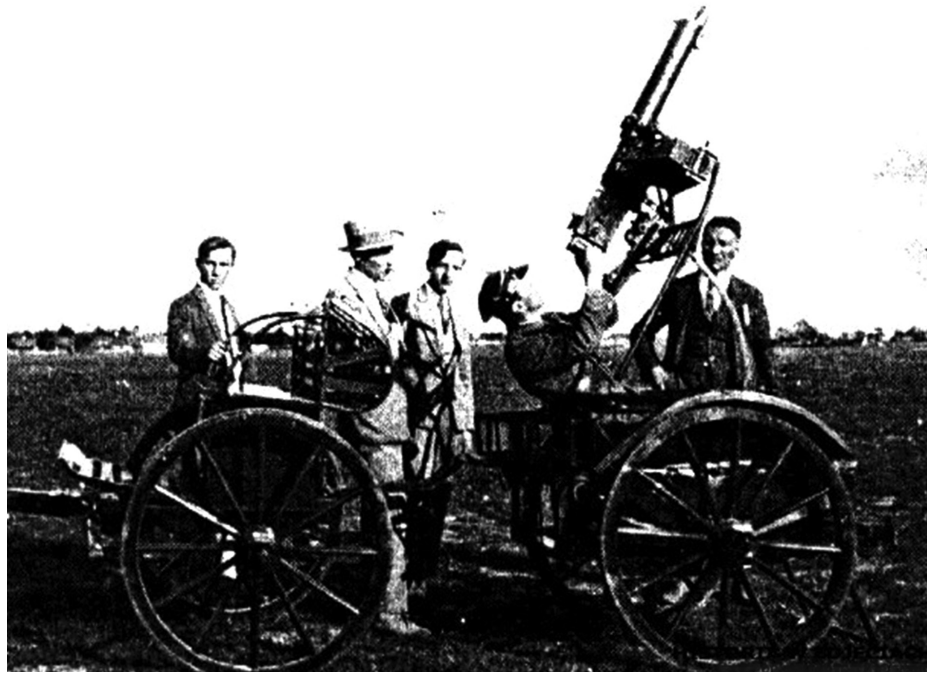
- A jak się przekonać?

- No, zwyczajnie: ty do niej tego, to jak ty do niej tego, to ona powinna tego, a jak ona nie tego, no to ty tego... i już...

- Aha..,

W ostatnim tygodniu sierpnia utarło się, że chłopci przychodzili wieczorami na podwórze miejscowego nauczyciela posłuchać radia. Siadali na przyzbie lub wprost na ziemi i słuchali komunikatów płynących z ustawionego na parapecie otwartego okna bateryjnego radioodbiornika. A komunikaty były z każdym dniem coraz bardziej niepokojące. Niemcy parli do wojny. Sytuacja zaostrzała się nie-mal z godziny na godzinę. Goniec przyniósł do wsi nowe karty mobilizacyjne. Znowu rozległy się we wsi głośne lamenty kobiet, jeszcze rozpaczliwsze niż w marcu. „Nie damy nawet guzika od munduru! - głosiło radio.

„Silni, zvarci, gotowi!” - Koszółwscy chłopci wraz z całą Polską bacznie śledzili rozwój wypadków. I oto barbarzyński hitlerizm bandycko napadł na Polskę. Rozpoczęła się tragedia narodu polskiego. Ministrowie w e chcemy,



Ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Biała Podlaska, lata przedwojenne.

Fot. www.bialapodlaska.myoptimus.com

Swego nie damy! Zwycięzimy napastników!” - głosiły duże plakaty. „Halo! Halo! Uwaga, uwaga! Nadchodzi! Ko-Ło-16!” - powtarzano w radio co parę minut zaszyfrowane wiadomości.

- To tak Niemiec nadchodzi do granicy - objaśniały natychmiast koszółwskie kobiety.

„Żołnierze! Strzelajcie celnie! Nie zmarnujcie ani jednego ładunku!” - rozlegało się co pewien czas z głośnika. To jednak wojna rozpoczęła się naprawdę. Już się zabijają. Już leje się krew. Co to będzie? - „Halo! halo! Uwaga, uwaga! Przeszedł! Ra-Ma-21!”

- O, już przeszedł! - podchwyciły koszółwskie kobiety. Już przeszedł Niemiec przez granicę. Biedny polski naród! „Nea-wua-deka! Ojciec Feliks prosi Stefana i Szarego z rodziną o powrót do domu” - doleciało znowu z głośnika,

- Prosi o powrót do domu? - Co znaczy? Może to już nasi wrócą do domu, może to już koniec wojny?

- A może to wszystko tak na niby... może tej wojny nie ma naprawdę?

- głowiły się stroskane niewiasty w Koszółkach i w całej Polsce. Przecież teraz - ciągle jakieś próby: a to z gazami, a to z samolotami, a to LQPP...

„Nie damy ani jednej piędzi polskiej ziemi!” - przyrzekano gdzieś w studio radiowym.

„Nikt nam nie zrobi nic, nikt nam nie ruszy nic, Bo z nami Śmigły, Śmigły, Śmigły-Rydz” - zaśpiewał ktoś z cicha.

Nazajutrz ukazały się obwieszczenia o mobilizacji powszechnej. We wsi powstał popłoch. Zgodnie z treścią zarządzeń wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni winni niezwłocznie zgłosić się do swoich pułków. Większość dostała już wcześniej imienne karty mobilizacyjne - i ci wiedzieli przynajmniej gdzie się udać. Reszta zaś, zwłaszcza starsze roczniki, do których zwracano się drogą obwieszczeń nie wiedziało co robić. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości: trzeba bronić Ojczyzny! Nikt z koszółwskich chłopów nie kwestionował tej potrzeby, ale też nikt nie wiedział jak to uczynić. Rada w radę ustalono, by ktoś pojechał do PKU (Powiatowa Komenda Uzupełnień) w Białej Podlaskiej i tam sprawę wyjaśnił.

Najbardziej przedsiębiorczym okazał się Antoni Bondarzewski, Rankiem zaprzął klacz do wozu, przeżegnał batem drogę i pojechał. Zabrał się z nim Józek uczeń bialskiego gimnazjum, by



przekonać się, czy szkoła jest czynna. Były to przecież pierwsze dni września. Gdyby Antoniego wcielono do wojska Józek miał odprowadzić pojazd do domu. Jadą tedy obaj posłuszni swemu obowiązkowi: Antoni - żołnierskiemu, Józek - uczniowskiemu.

Przejeżdżających przez Studzienkę i Dokudów pytają z niemałym zdziwieniem znajomi:

- A dokąd to jedziecie?
- Ojczyzny bronić - odpowiada z okrutną dumą Bondarzewski, a on - wskazując głową Józka - w szkoły...
- Ludzie, zmiłujcie się, toż wojna... w Białej strzelają, Niemcy rzucają bomby, zabijają was... wracajcie!
- Słyszysz ty, chłopcze? - Wracajcie...
- Ot, durny naród - oburzył się Bondarzewski, - Niemca się boi...
- A widział ty choć jego? - Nie? - No, to czego się boicie? -
- A ja był w tamtą wojnę w Rumunii i widział Niemca i nie bał się ... to i teras się nie boję. - Wio, mała! - I pojechali dalej.

Nie odważył się jednak dzielny Antoni wjechać do miasta wozem. A nuż prawdą jest, że Niemcy rzucają bomby? - Jeszcze by wóz połamali albo konia zabili. Wziąwszy pod uwagę te możliwości postanowił Bondarzewski zaparkować wóz na skraju lasu w leśniczówce Rudka i pójść z Józkiem dalej pieszo. Nie zdążyli jeszcze opuścić podwórza, gdy doleciało z pobliskiej już Białej Podlaskiej przeraźliwe wycie syren alarmowych. Ki diabli - mruknął Antoni - a to co? Czegoś podobnego jeszcze w swoim życiu nie słyszał,

- To tak samo jak były próbne naloty - objaśnił Józek. -

- No to idźmy, zobaczymy, co z tego będzie - zdecydował Antoni. Na gościńcu wiodącym do Białej Podlaskiej natknęli się na tłumy ludzi uciekających ze swym dobytkiem z miasta do lasu,

- Panowie - rzekł ktoś do Antoniego i Józka - a wy dokąd? -
- Do miasta - odrzekł Antoni.
- A co to, nie słyszeliście syren? -

Zaraz przylecą samoloty niemieckie... wracajcie!

- Iiii - odparł na to Antoni, a zwracając się do Józka dodał:

- Idziemy chłopcze, zobaczymy jak to będzie.

Temu w to graj. Szli więc samowtór jedną stroną drogi do miasta, a wystraszone tłumy drugą stroną z miasta do lasu. Dochodzili już do leżącego na skraju miasta od strony Rudki lotniska PWS (Podlaskiej Wytwórni Samolotów), gdy uszu ich doleciał narastający z każdą chwilą warkot silników samolotowych. Zadarłszy głowy w górę ujrzeli bez trudu trzy samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach wylatujące zza cumulusów i kryjące się za następnyimi. Bondarzewski przyklęknął na jedno kolano i osłoniwszy ręką oczy bacznie śledził ruch samolotów. Józek uczynił to samo. Samoloty zaś przeleciały nad skrajem lotniska i wkrótce zniknęły. Zapanowała cisza.

- A co, widzisz, chłopcze - ozwał się Bondarzewski - mówią: panowie, nie idźcie, bo tam strzelają, bo tam Niemcy rzucają bomby! Durny naród, Niemca się boi... i jeszcze człowieka strąszy... idźmy dalej... Jak ja był w Rumunii... oho, znów lecą... ale z drugiej strony... eee, to te same... idziemy, chłopcze. Nie uszli jednak więcej niż dwadzieścia kroków, a już warkot samolotów przeszedł w wycie i pierwsze wybuchy bomb stanęły w powietrzu.

- O... o... o... Jezu! - zastękał Bondarzewski, Zdążyli tylko położyć się w bruzdach, gdy spadła nowa seria śmiertelnościanego ładunku. Tym razem bardzo blisko, bo fontanny wyrzucanego w górę piasku spadły na ich głowy, a na twarzach odczuli podmuch gorącego powietrza.

- O... o... o... Jezu! - wołał rozpaczliwie Antoni. - A nech tebe perun... przeklinał w swojej gwarze niemieckiego lotnika. Kłęby czarnego dymu wznosiły się powoli ku chmurom. Samoloty zrzucając swój zapas bomb odleciały swobodnie. Nikt nawet nie usiłował im przeszkadzać... Zrzucone przez nie bomby nie wyrządziły tym razem żadnych szkód. Wkrótce syreny oznaj-

miły odwołanie alarmu. Z lasu zaczęli powoli wracać mieszczanie do swoich domów. Wśród nich Józek i Antoni podążali do PKU i do gimnazjum. Urzędujący w Powiatowej Komendzie Uzupełnień kapral uśmiechnął się blade, gdy Bondarzewski oświadczał, że przyjechał bronić Ojczyzny.

- Dziękuję wam, Obywatelu w imieniu Ojczyzny - powiedział - ale mam dosyć wojska. Damy radę Niemcom. Możecie spokojnie wracać do domu. Wezwiemy was, gdy zajdzie potrzeba.

- No widzisz, chłopcze - zwrócił się Antoni do Józka, gdy wyszli na ulicę - głupi naród boi się Niemca... a tu nawet do wojska nie chcą brać... widać nie jest tak źle.

W pustym gmachu gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego urzędował tylko woźny Klekociuk. Zdziwił się bardzo, że jakiś uczeń przyjechał do szkoły, na którą lada chwila może upaść niemiecka bomba.

- „Pan dyrektor powiedział, że lekcje zaczną się nie wcześniej aż ustaną bombardowania” - objaśnił - zresztą kto by was teraz uczył... profesorów zebrali do wojska - dodał od siebie.

- A mnie nie chcieli wziąć - wtrącił Antoni - bo i po co, skoro sami dadzą radę, A po drugie - dorzucił po namyśle - ta wojna to jakaś taka... Niemca nikt nie widział ... może to tylko manewry, dodał niepewnie.

- Manewry? - oburzył się Klekociuk - ładne manewry! - Idźcie do trupiarni przy szpitalu - zobaczcie - czy to manewry czy wojna! Widok, jaki ujrzeli w trupiarni przy szpitalu wstrząsnął nimi do głębi. Obszerna izba pełna była trupów - ofiar barbarzyńskiego lotnictwa niemieckiego. Oto na żołnierskiej pelerynie rzuconej na cementową posadzkę spoczywają zwłoki żołnierza polskiego. W miejscu lewej piersi straszna krwawa plama. Z rozerwanej ładownicy wysypały się - przeznaczone na germańskiego najeźdźcę naboje. Cześć Ci, polski żołnierzu! - Obok niego zwłoki mężczyzny w cywilnym ubraniu. Na stole - strach patrzeć - trup kobiety z rozprutą jamą brzuszną,



a przy niej dobrze już ukształcony płód... Na parapecie okna na szczytkach gazety spoczywa czyjaś ręka urwana w stawie barkowym... Pod ścianami wyglądają spod koców ręce i nogi nieszczęśliwych ofiar niemieckich bomb...

- Jezu najśłodszy! - wyrwało się z piersi Antoniego. Co to narodu namordowali... O Matko Boska! - Padł na kolana przy bezimiennej ręce i zaczął się modlić. Idąc za jego przykładem ukląkł Józek przy zwłokach polskiego żołnierza. „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci” - modlił się niedoszły żołnierz Antoni i były uczeń Józek. Po ich powrocie dowie-

działa się cała wieś jak wygląda współczesna wojna prowadzona w sposób pozbawiony elementów humanitaryzmu. Dowiedziała się, że w tej wojnie ginie obok żołnierzy ludność cywilna - dowiedziała się i zatrwożyła. W najbliższych dniach drogi zaroły się uciekinierami z miast. Tysiące wygnańców pędzonych trwogą uciekało przed nacierającymi hordami hitlerowskimi. Kierowali się na wschód ku Bugowi, pytali o drogę do „Kodenia”. Opowiadali o pirackim ostrzeliwaniu z karabinów maszynowych ludności cywilnej, kobiet i dzieci na odkrytych drogach przez lotnictwo niemieckie. Nocami widać było dookoła łuny pożarów i słyszać było odległe detonacje. Żoł-

nierz polski walczył resztkami sił. W drugiej połowie września widział już nieuchronną klęskę, ale walczył jeszcze w obronie honoru oręża polskiego. I honor ten obronił, Pod koniec września i w początkach października zaczęli wracać do wsi byli żołnierze którym dane było przeżyć kampanię wrześniową. Wrzesień dobiegał końca - i kończył się też pierwszy akt tragedii narodu polskiego. Nad Polska rozpościerała się też czarna noc niewoli. Cdn.

Józef Czubla

ZNANI NIEZNANI ZAPOMNIANI

Czymbaj Murza Rudnicki Tatarski generał i dowódca

Był pierwszym Tatarem w stopniu generała, dowódcą 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przez 25 lat był właścicielem majątku Koszoły. W ubiegłym roku minęła 250. rocznica jego śmierci.

Społeczność tatarska dała Rzeczpospolitej wielu wybitnych oficerów i dowódców wojskowych. Jednak niewielu z nich udało się otrzymać nominacje generalskie. Wśród nich znaleźli się m.in. Józef Bielak, Aleksander Romanowicz czy Józef Ułan. W gronie tym znalazł się również Czymbaj Murza Rudnicki.

Rudniccy to stary szlachecki ród pieczętujący się herbem Podkowa. Już w II poł XV w. pojawia się on na Ziemiach Nowogródzkiej. Jednym z protoplastów przyszłego generała był Szachmancer Rudnicki, marszałek i chorąży nowogródzki. Spośród wielu przedstawicieli tego rodu spotykamy wielu wybitnych oficerów, dowódców pułków tatarskich oraz ziemian.

Czymbaj Barym Murza Rudnicki urodził się ok. 1695 r. Był synem Samuela, właściciela dóbr Łostaje w powiecie oszmiańskim (woj. wileńskie).

Wiadomo, że miał brata Mahmecia. Początkowo służył w nadwornej milicki Potockich. Od 1733 r. w służbie saskiej jako dowódca pułków królewskich. Pułk Rudnickiego składał się z nadwornych chorągwi tatarskich Józefa Stanisława Potockiego, wojewody kijowskiego. Przez pewien czas wchodził w skład armii saskiej i stanowił jedną z największych jednostek tatarskich tej armii.

W okresie wojny o następstwo tronu (1733-1735) między zwolennikami Augusta III, a Stanisławem Leszczyńskim, tatarskie i kozackie chorągwie lekkokonne brały udział po obu stronach konfliktu. Chorągwie tatarskie i ułańskie stacjonowały na terenach Rzeczpospolitej od 1735 r., a od 1717 r. pozostawały na żoździe dworu królewsko-elektorskiego (saskiego). Zimą 1738 r. zostały przeformowane w nadworny pułk tatarski, który liczył blisko 800 żoł-



Ułan z oddziału gen. Rudnickiego, 1756 r.



nierzy. Na początku lat 40-tych XVIII w. utworzono następne pułki. W 1746 r. nastąpiła ich redukcja (w 1749 r. było ich cztery: Rudnickiego, Błędowskiego, Osteina i Wilczewskiego). W 1753 r. liczyły one 402 żołnierzy (oficerów, pocztowych, towarzyszy i sygnalistów).

Po śmierci płk. Aleksandra Ułana (w 1738 r.), Rudnicki ożenił się z Marianną z Achmatowiczów, wdową po pułkowniku. Jednocześnie wszedł w posiadanie majątku Koszoły w ówczesnej ekonomii brzeskiej. Pułk Rudnickiego nadal nazywano „ułanowym”. Nazwa „ułani” występowała już w poł. XVII w.. Określano nią żołnierzy lekkiej jazdy tatarskiej uzbrojonych w lance.

Pułki tatarskie gen. Rudnickiego i płk. Mustafy Koryckiego brały udział w wojnie sukcesyjnej austriackiej (1740-1748). W 1754 r. Rudnicki został dowódcą 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego, który pozostawał na żołdzie króla polski Augusta III, księcia saskiego. Pułk ten powstał w 1733 r. W latach 1717-1769 jazda litewska liczyła 10 chorągwi tatarskich, 6 ch. husarskich, 10 ch. kozackich i 26 ch. petyhorskich.

Pierwsze pułki lekkiej jazdy tatarskiej w armii pruskiej utworzono w czasie I wojny śląskiej (1740-1742).

Żołnierze rekrutowali się głównie z obywateli Rzeczypospolitej (Korony i Litwy). Utworzono wtedy 6 szwadronów jazdy lekkiej, które umundurowano i uzbrojono na wzór tatarskiej jazdy. Nosili oni niebiesko-białe kontusze (jednolity wzór), a uzbrojeni byli głównie w lance i szable.

Prawdopodobnie w 1756 r. Rudnicki mianowany został pułkownikiem, a ok. 1760 r. awansował na stopień generała-majora. Warto nadmienić, że Rudnicki był pierwszym Tatarzem w stopniu generała. Brał udział w wojnie siedmioletniej (1756-1763) przeciwko Prusom na Śląsku. Udział w niej wzięły dwa tatarskie pułki. Dowodzili nimi płk Aleksander Mustafa Korycki i płk Rudnicki. Jak pisał w 1932 r. Stanisław Kryczyński: „Pułk Murzy Rudnickiego wysłany przez Augusta III, jako elektora saskiego, na pomoc cesarzowej Marji Teresie przeciw Prusom, brał udział w tej kampanii, wchodząc w skład brygady gen. Bruniana, która znów stanowiła część wielkiego korpusu kawalerji gen. Haddika”.

W 1761 r. Rudnicki walczył w Saksonii i na terenie Czech. Tatarzy stoczyli wówczas bardzo ciężkie walki. Wielu z nich poległo na polach bitewnych, gdzie po dziś dzień spotyka się ich

możliwość. W kilku bitwach Rudnicki wyróżnił się niezwykłą odwagą i zdolnościami dowódczymi. W tym samym roku rotmistrzem w jego pułku został Józef Bielak (1729-1794), drugi po Rudnickim generał pochodzenia tatarskiego. Rudnicki był spokrewniony z Bielakiem poprzez swoją prababkę.

Generał Rudnicki zmarł zapewne na początku 1763 r., podczas działań bojowych. Potomstwa prawdopodobnie nie pozostawił. Po śmierci Rudnickiego, 4 pułkiem w zastępstwie dowodził płk Józef Bielak, który 23 marca 1763 r. otrzymał w nadaniu wieś Koszoły. Po śmierci króla Augusta III (październik 1763 r.), zakończył się okres służby ułanów na żołdzie saskim. Chorągwie tatarskie przeszły wówczas na służbę Rzeczypospolitej.

Życie i aktywność wojskowa Czymbaj Murzy-Rudnickiego nadal pozostaje mało odkrytą kartą. Mam nadzieję, że w przyszłości jego losy doczekają się pełnej biografii. Myślę, że warto w przyszłości zastanowić się nad upamiętnieniem gen. Rudnickiego. Skromna tablica lub obelisk, byłyby swoistym hołdem oddanym przez społeczność gm. Łomazy dla bohaterskiego, byłego mieszkańca Koszoł.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Borawski P., „Tatarzy w dawnej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1986, s. 205-206.
2. Dumin S., Jakubauskas A., Sitdykow G., „Tatarskie biografie. Tatarzy polsko-litewscy w historii i kulturze”, Białystok 2012, s. 143-144.
3. Dziadulewicz S., „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”, Wilno 1929, s. 276.
4. Gembarzewski B., „Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do 1831”, Warszawa 1925, s. 14.
5. Kosk H. P., „Generalicja polska”, t. II, Pruszków 2001, s. 140.
6. Kryczyński S., „Generał Józef Bielak 1741-1794”, Wilno 1932, s. 2-3.
7. Trąbski M., „Pułki Przedniej Straży Wojska Koronnego w latach 1768-1794”, Zabrze-Tarnowskie Góry 2012, s. 170.
8. Tyszkiewicz J., „Z historii Tatarów polskich 1794-1944”, Pułtusk 2002, s. 24, 33-34.



Ułani w armii saskiej (1738-1760).



Tłoka w Koszółach Radość dzieciom i rodzicom

Dnia 6 lipca 2014 r. w Koszółach odbył się festyn rodzinny pod hasłem „Tłoka – radość dzieciom”. To trzecia w ciągu 4 lat tak duża impreza w tej miejscowości. Jak zawsze dopisała pogoda, a dzieci oraz mieszkańcy i zaproszeni z sąsiednich wsi goście bawili się wysmienicie.



Dużo atrakcji było dla najmłodszych

Słowo „tłoka” pochodzi z języka ukraińskiego. Oznaczało (począwszy od czasów staropolskich aż do poł. XX w.) bezinteresowną pomoc sąsiedzką w trudnych sytuacjach. Tak też było niegdyś w Koszółach i okolicy. Niegdyś na hasło „tłoka” zbierali się mieszkańcy i dobrowolnie pomagali na przykład przy budowie domu mieszkańcowi, który był w potrzebie. Z kolei gospodynie pomagały sąsiadce np. w pracach domowych. Obecnie tłoka jest nieco zapomnianym pojęciem, jednak na festynie nie zabrakło osób, które potrafiły powiedzieć co oznacza.

Wzorem lat ubiegłych na festyn przybyło wiele osób nie tylko z Koszół, ale i okolicznych miejscowości. Pogoda była znakomita, a wspaniała atmosfera udzieliła się wszystkim uczestnikom imprezy.

Festyn uświetniły występy kilku lokalnych zespołów, a także z Brześcia. Wśród wykonawców na scenie zaprezentował się zespół Tentative, „Śpiwam bo lubię” z Łomaz, „Kalina Zielona” z Dubowa, „Studzianczanie” ze Studzianki, a także wystąpił (po raz pierwszy) zespół śpiewaczy z Koszół. Gościem specjalnym imprezy był Chór Polski „Zgoda” z Brześcia, pod kierownictwem Rusłana Połuchina. Pięknie zaprezentowała się również solistka, Inna Gawryluk z Brześcia.

Fundacja „Kurs na Miłość”, która była współorganizatorem festynu rodzinnego, przygotowała wiele zabaw oraz konkursów z nagrodami dla dzieci i rodziców. Wszystko odbywało się w klimacie indiańskim - stał wigwam, „paliło się” przy nim ognisko (atrapa z papieru). Członkowie fundacji chodzili w indiańskich strojach, a dzieci

robiły sobie opaski z piórkami. Dzieci biorące udział w przygotowanych atrakcjach i konkurencjach, mogły zdobywać pieczątki i na koniec losowały nagrody.

Podczas zabaw dzieci kolorowały ogromną kolorowankę. Ponadto, było malowanie twarzy, zabawy z animacyjną chustą Klanzą, zabawy indiańskie (rzut oszczepem, polowanie na bawoła, łowienie rybek), zabawy integracyjne (skakanie w workach, slalom z jajkiem na łyżce, zabawy zręcznościowe), zabawy rodzinne (noszenie żon na rękach, wożenie męża na taczce, rodzinna „przeprawa przez rzekę”). Wygrani małżonkowie otrzymywali kupony o wartości 150 zł na „Weekend Małżeński”. W ramach inicjatyw Fundacji, za zajęcie II i III miejsca, uczestnicy dostawali wybrane numery czasopisma „Zbliżenia”. Dodatkową atrakcją była bezpłatna dmuchana zjeżdźalnia dla dzieci. Po raz pierwszy w Koszółach zaprezentowała się grupa łucznicza „Tatarzynowie” ze Studzianki. Pod ich czujnym okiem można było spróbować swoich umiejętności strzeleckich z łuku do tarczy. Na koniec odbyła się zabawa pod chmurką z zespołem Koncert.

Cenną inicjatywą o której wspomniano podczas imprezy, była zbiórka pieniędzy na wmurowanie w ścianę remizy tablicy, upamiętniającej trzech wybitnych dowódców 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Chodzi o byłych mieszkańców Koszół (gen. Józefa Bielaka, gen. Czymbaj Murzę Rudnickiego i płk. Aleksandra Ułana), którzy w latach 1711-1794 byli kolejnymi dziedzicami tej miejscowości.

Festyn nie odbyłby się bez zaangażowania głównych inicjatorów i orga-



nizatorów „Tłoki”: Gminnego Ośrodka Kultury w Łomazach, na czele z pomysłodawcą Cezarym Nowogrodzkim, Ryszardem Bieleckim (dyrektorem GOK) i Arkadiuszem Saczukiem, instruktorem muzyki w GOK. Imprezę wydatnie wsparła Fundacja Kurs na Miłość w Białej Podlaskiej oraz mieszkańcy Koszoł.

Myślę, że zarówno organizatorzy, jak i przybyli mieszkańcy oraz goście, mogli być zadowoleni z przebiegu, jak i odbioru imprezy. Należy mieć nadzieję, że w przyszłym roku uda się po raz kolejny zorganizować podobny festyn.

Sławomir Hordejuk

Fot. Mariusz Maksymiuk, Magdalena Adamska



Publiczność dopisała

HISTORIA

Koszoły w świetle rewizji starostwa brzeskiego Dymitra Sapiehy z 1566 r.

Najstarszy znany zachowany szczegółowy opis Koszoł pochodzi z rewizji starostwa brzeskiego sporządzonej przez Dymitra Sapiehę w 1566 r.

Źródło to zostało wydane drukiem w XIX w. jako część pierwszego tomu edycji materiałów przechowywanych w Moskiewskim Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości.¹ Sama rewizja sporządzona została w języku ruskim (nie mylić z rosyjskim), będącym wtedy językiem urzędowym Wielkiego Księstwa Litewskiego. Opis Koszoł znajduje się na stronach 356-358 wspomnianej pracy. Poniżej znajduje się tłumaczenie na język polski wspomnianego opisu.

Warto pamiętać, że Koszoły w XVI w. najczęściej występowały pod nazwą Kniaża i tak nazwane zostały we wspomnianej rewizji. W tym okresie jednak funkcjonowała też już chyba druga, używana współcześnie nazwa Koszoły. Wskazywałoby na to pojawienie się jej w opisie granic Lubienki w lustracji województwa podlaskiego z 1570 r. („granica z miastem [Łomazami] i

wsią Kossolami”).² Interesujące jest, że w tym samym źródle wieś Koszoły została jednak opisana pod nazwą Kniaża.³ Pod nazwą Kniaża wieś pojawia się także w rewizji starostwa brzeskiego sporządzonej przez kniazia Jana Szujskiego w 1588 r. Dopiero w XVII w. ostatecznie utrwaliła się dzisiejsza nazwa miejscowości.

Jaki obraz miejscowości wyłania się z opisu z 1566 r.? Koszoły były własnością królewską i liczyły wtedy 48 włók ziemi ornej⁴ nie licząc naddatków. Nie wszystkie włóki były jednak wtedy jeszcze zagospodarowane. Pięć z nich jeszcze nie posiadało właściciela. Siedem kolejnych było wziętych jako dodatkowe przez gospodarzy z Koszoł. Znaczy to, że w 1566 r. w miej-

scowości znajdowało się najprawdopodobniej około 36 gospodarstw. Grunty w rewizji określone zostały jako „podłe”, co świadczy że kwalifikowano je wtedy jako nienajlepszej jakości (najniższą kategorią gruntów były grunty określone jako „przepodłe”). We wsi nie było ówczesnie także żadnej karczmy, ani młyna.

Sioło Kniażaja

Naddatki do włók, w końcu włók od boru króla jego m[ości] od granicy kostieniewskiej ku zaściankowi wypustowemu

Numer włóki	morgi	pręty
Andrej Koszołowicz	4	1 ½
Ławryn Hiricz z Hrycem	4	-
Stepan Steżka	2	15
Trochim Hornowiec	2	15
Hawryło Makarowicz	2	20
----- II -----	2	25
Martin Kużołczycz	2	5

² *Lustracje województwa podlaskiego 1570 i 1576*, wyd. J. Topolski i J. Wiśniewski, Wrocław- Warszawa 1959, s. 22

³ *Tamże*, s. 23.

⁴ *W powiecie brzeskim, na terenie którego leżały Koszoły, obowiązywały włóki chełmińskie (1 włoka= 16,8 ha).*

¹ *Документы Московского Архива Министерства Юстиции, т. 1, Москва 1897, s. 205-448.*



----- II -----	2	15
Harasym Macewicz	2	20
Choma Koszołowicz	4	29
Senko Koszołowicz	6	–
----- II -----	3	–
Ihnat Koszołowicz	4	20
Wasylicha wdowa	3	20

U Medwiedicy⁵ od naddatków Studen-
morgi

Numer włóki	morgi	pręty
Onisko Basorab	1	25
----- II -----	4	5
Łarywon Koszołowicz	5	10
Andrej Woron	2	20
Ihnat Kwacz	2	20
Derkacz z Żukiem	3	20
Iwan Kulczicz	4	20
Andrej, Marko Kulhany	5	10
Ciż sami	3	10
Tomczycha Litowka	2	20
Chac Pszonka z Sakiem	1	10
Pec Chotkowicz	1	10
.....	1	20
Hirka z Sowostianem z Hołodnicy	1	20
Stas Liach z Szachem	2	10
Stas Liach	1	20
Kolesniczka	1	20
Maćkowa	1	20
Stas Liach z Wojtkową	1	20
Szymon z Wajków	1	15
Ahakało z Demidem	2	–
Pec z Demidem	2	15
Wasył Piesak	2	20
Hakało	2	–
Stas Klonowicki	2	20
Wasylicha wdowa	4	27
Andrejko Paralewicz	3	10

⁵Miedwiedica (w 1570 r. Niedzwiedzica, dziś Niedzwiedzica) był to prawdopodobnie zaścianek będący częścią wsi Studzianka. W ilustracji z 1570 r. został on nawet określony jako odrębna wieś. Wspomniany Onisko Basorab vel Basarab posiadał dwie morgi naddatku w tym zaścianku.

.....	2	20
Michno Kruczko	4	20
.....	3	10
.....	3	20
.....	4	20
Hryc z Basarabom Iwanem	3	10
Maniec Pieszczacki	4	20

W tym siole włók 48 gruntu podłego. Powinność: Czyszu groszy 8, owsa becška 1 albo za owies i odwóz groszy 10, siana wóz 1 albo za siano i odwóz groszy 5, za gęś, kury, jajka groszy półczwarta⁶, za niewody⁷ grosze 2, za stację groszy półtrzecia⁸, osady groszy 30, za tłoki⁹ groszy 12, a za gwałt¹⁰ żyta becškę albo groszy 10, czyni [to] wszystkiego z włóki groszy 83. Jeśli zaś włóki nie rozrobione¹¹ w roku [15]66, 67, 68, 69 nie mają owsa, siana i żyta dawać, jednakże i w tych latach pieniędzmi za to wszystko płacić powinni.

Pomiar: wzdłuż sznurów 44, a w poprzek po prętów 7 ½, czyni morgów 11. Naddatków wszystkich w tym siole z powodu błot i miejsc nikczemnych włók 5 morgów 1 prętów 2 ½, za które płacić nie powinni.

Granica: Na wschód słońca bokiem od naddatków tej wsi u Medwiedicy i od boku włók i naddatków sioła Wortela; na południe końcami od naddatków tego sioła i zaścianku danego całemu siołu na wypust; na zachód bokiem od zaścianka u Twerdoroża i przechodu na dwór zostawionego; na północ końcami od zaścianka tego sioła i zaścianka i naddatków wsi Studienoj [Studzianki]. Zaścianki: Z boku włók tego sioła od boku sioła Wortela przy naddatkach tego sioła włóki 15/16, pola i zarośla w klinie u Miedwiedicy morgów 8 średnich przyjął Onisko Basorab; powinność z morgi po groszy 3. W końcu

⁶ Czyli 3 i pół grosza.

⁷ Rodzaj sieci rybackiej.

⁸ Czyli 2 i pół grosza.

⁹ Rodzaj powinności będący obowiązkiem stawienia się w okresie intensywnych robót (np. żniw).

¹⁰ Rodzaj powinności polegający na prawie do wezwania do stawienia się na bardzo pilne roboty (stąd określenie coś trzeba zrobić, „na gwałt”).

¹¹ Nie przystosowane jeszcze do uprawy

włók tego sioła od końców włók wsi Lubenki między zaściankiem Studenskim¹² i dworskim Dwerdorozskim i Prochodskim¹³ zostało lasu i błot nikczemnych morgów 28.

W drugich końcach włók tego sioła i w boku naddatków od boru wielkiego i od włók wsi Huszcza lasu, boru i błot nikczemnych w klinie [znajduje się] włók 5. Te dwa zaścianki leśne i błotne dano temu siołu na wypust i drwa od opłaty wolne, jednakże dla [posiadania] wolności wypustowych winni będą do dworu Łomaskiego co roku z każdej włóki po dwa wozy drewna odwozić. Przy tymże siole z jednej strony od lasu, na wypust temu siołu danego, i od naddatków tego sioła, z drugiej granicy kostenowskiej [kościenniewickiej], z trzeciej od boru niżej opisanego i morgów zaściankowych przy tymże borze i od boku naddatków wsi Huszczy, a z czwartej od końców włók wsi Huszczy zostało boru włók 19, morgów 28. Tamże za tym borem zostało boru z lasem i błotami z jednej strony od boru wyżej opisanego, z drugiej od granicy kościenniewickiej, z trzeciej od zaścianka i naddatków wsi Huszczy i do morgów zaściankowych tego sioła w klinie włók 13. Te zaścianki borowe zostały [przydzielone] do dworu Łomaskiego.

Przy tymże borze, jak wyżej wspomniano, i od końców naddatków sioła Huszczy przyjęli poddani tego sioła dąbrowy nierozrobione pod Krysowem:

Numer włóki	morgi
Hawryło Katryszewicz	3
Choma Wasilenia	4
Iwan Besarabowicz	6
Andrej Kulczicz	10
Onisko Basorab	10
Łarywon Andrejewicz	4

¹²czyli należącym do Studzianki, studzienskim.

¹³ Obie nazwy miejscowe związane są z istniejącym w Łomazach dworem królewskim. Dwerdorozski (i wcześniej Twerdoroże) to zbitki słów pochodzące od słów dwór i droga lub ewentualnie od słów twardy (w znaczeniu utwardzony) i droga. Zaścianek Prochodski, związany jest ze wcześniej wspomnianym przechodem, czyli przejściem prowadzącym do dworu.



Powinność z morgi po groszy 3, jednakże że nie rozrobione, mają mieć woli¹⁴ do lat trzech, tj. rok [15]66, 67, 68.

Suma: dochodów tego sióła wynosi:

	kop	groszy	pieniędzy
Z wótk 48 po groszy 83	66	24	–
Z morgów 8 po groszy 3	–	24	–
Z morgów 37 po groszy 2	1	14	–

Suma wszystkich dochodów tego sióła wynosi kop 68 i 2 grosze. Jednakże na ten czas suma do skarbu króla jego miłości pełna dojść nie może z powodu włók¹⁵ pięciu w tej wsi nie przyjętych, a tak tylko dojdzie kop 61 i 7 groszy, które sumy w roku [15]66, 67, 68. Przybędzie z morgów 37 przyjętych na rok 69 po groszy 2, kopa 1 i 14 groszy.

Andrzej Buczyło (Dobrynka)

¹⁴ tu w znaczeniu: zwolnienia od płatności czynszu

¹⁵woryginale dosłownie „dla włók”

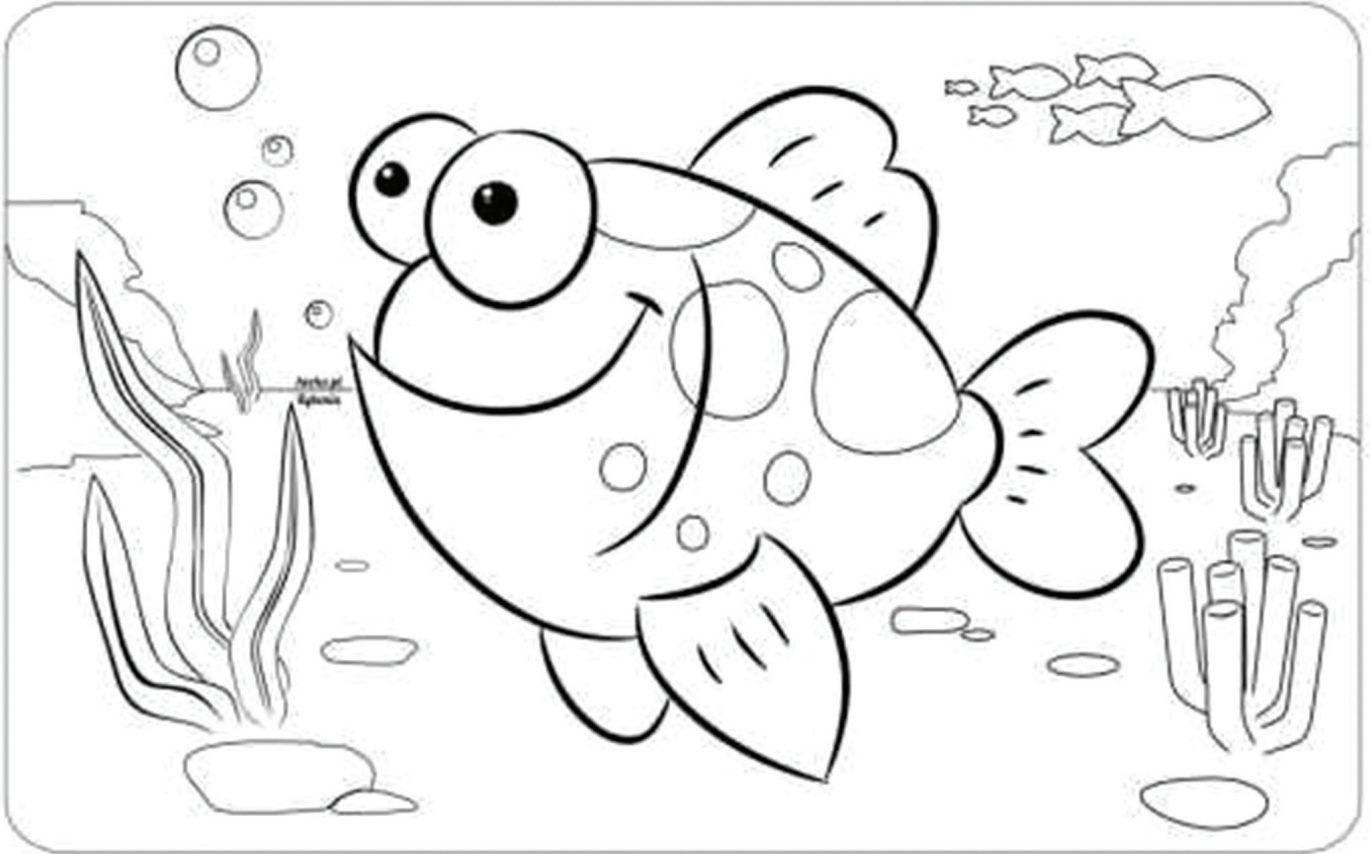


Pomiary włócznej w średniowieczu.

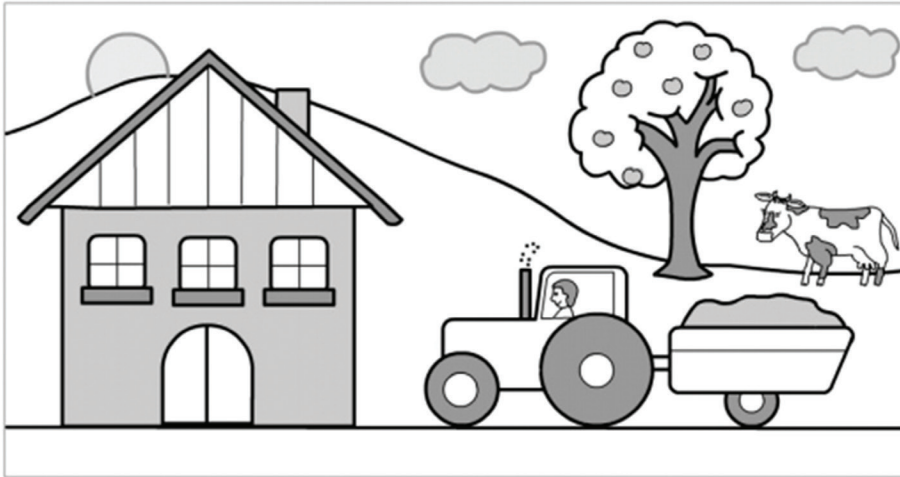
KOSZOŁY W STAREJ FOTOGRAFII



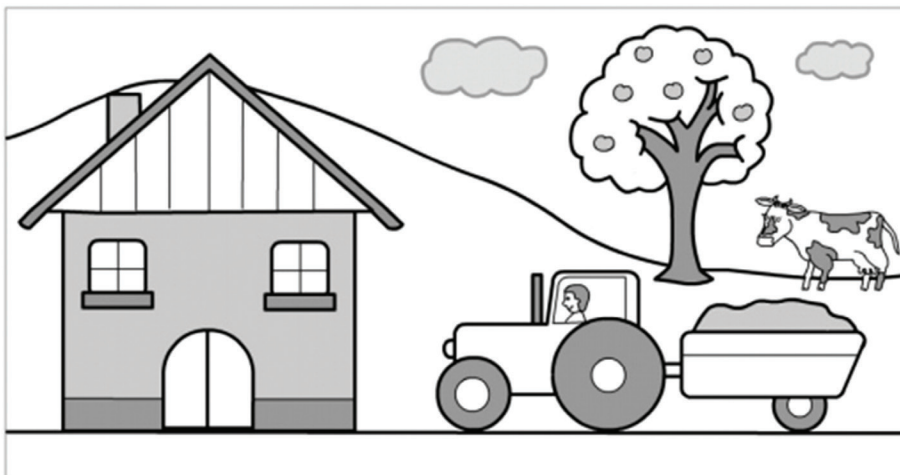
Szkoła Podstawowa w Koszołach. Rok szkolny 1985/1986. Fot. Krzysztof Najdyhor.



Kolorowanka



Znajdź 10 różnic





Henryk J. Kozak
życiorys

wyrosłem na chlebie zmoczonym
wodą
posypanym cukrem
kartoflach
i mleku prosto od krowy
nie miałem choinki
butów łożka
matka straszyla bajkami
o zbójcu Madeju
Liczyrzepie
błędnych ognikach z bagna
i babą Jagą
co czyha w studni
ojciec bił często
i gonił na pole
chodziłem boso
za krowami
do biblioteki i sklepu
po rżysku kartoflisku
i po oszronionej trawie
często uciekałem
wypłakać się w łąki
a w zimie do stodoły
aż po banty
zagrzebywałem się w sianie
planowałem ucieczkę
czasy sprzyjały
byłem silny i młody

jeżdżę tam w wakacje
i przed świętami
wypatruję nasłuchuję
rosną jeszcze tamte drzewa
stoją brogi
kościół
kiedy krzyczę
odpowiadają tym samym
co wtedy echem
tylko tamtych ludzi
już nie spotykam
martwię się że może
już ich nie być

Dzwoni facet do publicznej przychodni:

- Dzień dobry, na kiedy mogę się zapi-
sać do okulisty?
- Za cztery lata.
- Ale za cztery lata rano czy po połu-
dniu?
- Panie, przecież to za cztery lata, dla-
czego już teraz chce Pan wiedzieć czy to
będzie rano czy po południu?
- No bo za cztery lata rano mam wizytę
u ortopedy.

Reforma edukacji w Polsce na przykła-
dzie zadania z matematyki:

- Rok 1950
Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Wycięcie drzewa na to drewno kosztowa-
ło go 4/5 tej kwoty. Ile zarobił drwal?
- Rok 1980
Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Wycięcie drzewa na to drewno kosztowa-
ło go 4/5 tej kwoty - czyli 80 zł. Ile
zarobił drwal?
- Rok 2000
Drwal sprzedał drewno za 100 zł.
Wycięcie drzewa na to drewno kosztowa-
ło go 4/5 tej kwoty, czyli 80 zł. Drwal
zarobił 20 zł. Zakreśl liczbę 20.
- Rok 2013 Drwal sprzedał drewno za
100 zł. Pokoloruj drwala.

Stoi baca na przystanku z krową.
Jedzie jakiś facet, więc go zatrzymuje i
pyta:

- Podwiezie mnie pan?
- A gdzie dasz krowę?
- Aaa przywiążę się ją do zderzaka to
pobiegnie.
- Facet jedzie 20 km/h krowa się cieszy,
jedzie 80 km/h krowa się dalej cieszy,
jedzie 120 km/h krowa mruga okiem.
- Baco czemu ta krowa mruga tym
okiem?
- A bo będzie wyprzedzać.

Była niezła burza i facetowi zerwało
blachę z dachu.

Trochę ją pogięło, przy okazji wiec
zabrał to do mechanika, żeby wypro-
stował.

Po dwóch dniach mechanik dzwoni
do niego:

- Panie, nie mam pojęcia co pan z tym
samochodem zrobił, ale za tydzień
będzie do odebrania...

Wczesnym rankiem na skrótach przez
cmentarz idzie facet. Nagle widzi grabar-
za kopiącego dołek. Dyskretnie zachod-
zi go z tyłu i krzyczy uuuuuu..... drugi
raz uuuuuuu..... Grabarz ani drgnie.
Odpuścił i odchodzi. W momencie gdy
wychodzi z cmentarza i chce go opuścić
przez bramę cmentarną dostaje z tyłu
łopatą. Grabarz krzyczy, oj nie ładnie.
Umawialiśmy się, bawimy się, straszymy
się, ale za bramę nie wychodzimy!

Na lekcji religii;

- Jasiu, czy w domu modlicie się przed
jedzeniem?
- Tylko wtedy, gdy tata przynosi grzyby
z lasu.

- To pan chce się żenić z moją córką?
- Tak.
- Czy jest pan uczciwym człowiekiem?
- Tak.
- To z czego będziecie żyć?

Adam i Ewa spacerują po raju.

- Adam, kochasz mnie?
- A co tu innego robić...

- Jesteś beznadziejnym ojcem!
- A kto tak mówi?
- Jacek i Agatka.
- A kto to jest Jacek i Agatka?
- To twoje dzieci!

Wybrał: S.H.

Wydanie niniejszego numeru zostało sfinansowane
przez Pana Rafała Tokarskiego z Koszół. Dziękujemy.

STOPKA REDAKCYJNA

Opracownie i redakcja: Sławomir Hordejuk
Współpraca: Dominika Syrnicka, Andrzej Buczyło
Kontakt: kom. 663 267 487
e-mail: slawomirh@o2.pl
Skład: Arte, Marcin Gajewski
Nakład: 200 egz.

WYDAWCA: Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Białej Podlaskiej
ul. Terebelska 70/33